

MIEJSCE DLA NOSA

W życiu nawiedziłem warszawskie teatry nie więcej niż pięć razy, albowiem wyposażenie mam cokolwiek legawe.

W zasadzie moim ideałem jest kot Garfield. Szkoda, że znamy się tak krótko – iluż niepotrzebnych ruchów bym sobie zaoszczędził!

Zwiedziałem się wszelako, że w Ateneum wystawiają „Cyrana de Bergerac” Edmonda Rostanda w reżyserii Krzysztofa Zaleskiego, który już wcześniej, dawno temu zrobił „Cyrana” dla Teatru Telewizji. Zresztą znakomicie, że wszelkimi historycznymi szykanami: były tam XVII-wieczne koronki, pludry, gaskońskie kolety i taki Fronczewski, że niech się schowa Depardieu. No to poszedłem, nawet na premierę – w obstawie pewnej zaprzyjaźnionej damy, mej córki ciotecznej (nie każdy taką ma) i syna pierwotnego. Tudzież, co okazało się na miejscu, premiera Buzka, ale to już drobnostka. Cyrano miał grać ten sam Fronczewski. Korciło zobaczyć, jak po raz drugi zmierzy się z Bergerakiem.

A zresztą – po prostu przepadam za tą sztuką. Ten burleskowy melodramat, pięknie zrymowany przez Rostanda w kresu ubiegłego stulecia, budzi bowiem w męskich duszach coś, za czym w tzw. wieku średnim zaczynamy coraz bardziej tęsknić: odwieczna chłopięcość, piękny sen o szpadzie i niebie, marzenie o rycerskich starciach na ostre, w których nasz oręż zawsze brał górę nad rozmaitymi wcieleniami Złego. Bywał to Niemiec, Ruski, czy nawet jakiś smok ciemniący piękną księżniczkę. Po naszym nieuchronnym zwycięstwie przewidywała ona nasze rany żółtą wstążką, bądź przynajmniej rzuciła bukiet bratków z zębatej wieży... Niestety, rano była już tylko klasówka z fizyki. „Cyrano” Rostanda ma również tę zaletę, że wszystkim tym, których trudno uznać za braci bliźnich Apollina Belwederskiego, pomaga zrozumieć, iż miłość, miłość prawdziwa, to sprawa duszy i serca i można ją sobie wywojować blaskiem pięknego słowa. Scena, w której rycerski nosacz zapala potoczystym wierszem płomień miłości w sercu pięknej Roksany, zawsze niesie dobrą nowinę dla innych nosatych, albo brzuchatych, ospowatych, względnie łysych. Zapala go co prawda dla pana de Nueville, swego przyjaciela, ale to tylko przyspiesza wsteczny bieg wehikułu czasu, bo tylko w na wpół dziecięcych rojeaniach gotowi jesteście składać takie ofiary na ołtarzu przyjaźni i honoru. Tu już znaczna część publiki popłakiwała, a ja, choć z początku dość opornie wciągałem się w ten surowy spektakl, w nagie słowo Rostanda, tym razem wywikłane z historycznych pludrów i koronek, dałem się temu spektaklowi kupić już wcześniej. Dokładnie w chwili, w której świetny Fronczewski-Cyrano (reszta zespołu też spisywała się bardzo dobrze) rozpoczynał relację z pogromu, jakiego dokonał swą niezwalczoną szpadą na 100 (słownie stu) zbirach w okolicach Porte de Nesle:

*A więc szedłem, sam jeden na spotkanie owo,
Księżyc mi jak zegarek świecił ponad głową,
Kiedy zegarmistrz jakiś zbyt troskliwy,
Przeciągnął po nim obłok waty i oliwy
Czyszcząc srebrną kopertę jego cyferblata...*

Gdy piszę ten felieton, taki sam księżyc stoi nad Warszawą, no i trochę mi żal, że w moim mieście nie pojawi się p. de Bergerac, bo w dwa tygodnie oczyściłby naszą stolicę z wszelkiej bandyterii. Ale nie o jego słynnych bojach chcę pisać, lecz o Księżycu, bo smętny ów planeta z magnetyczną siłą przyciągał melancholijną duszę Bergeraca. Z mocą tak wielką, że werbalny kochanek Roksany wybrał się na Księżyc (około połowy XVII wieku), co szczegółowo opisał w filozoficznej opowieści pt. „Państwa i cesarstwa Księżyc”. Nie będę dokładnie referował wszystkich sposobów, jakich używał Cyrano, aby dostać się na naszego satelitę. Dość powiedzieć, że za pierwszym razem opasał się flaszками z rosą, ale zniósł do Kanady. Gubernator tego łądu był wszakże człekiem uczonym, toteż Cyrano wdał się z nim w dysputę filozoficzną, podczas której została sformułowana jedna z najosobliwszych teorii astronomicznych w dziejach myśli ludzkiej: „Słońce ulokowało się pośrodku Wszechświata, a ponieważ wszelkie ciała w naturze łakną owego elementarnego ognia znajdującego się w sercu jej królestwa [...] podobnie części rodne umieszczone są zawsze pośrodku ciała: takie miejsce wyznaczyła mądra natura zarówno genitaliom człowieka, jak i pestce jabłka czy śliwki [...] wyobrażam sobie, że Ziemia się kręci, lecz nie dla racji, jakie przedstawił Kopernik, pragnąc uciec przed żarem płomienia, wspinają się aż pod strop, obracając tym sposobem Ziemię...” Naturalnie, są w tym echa myśli Starożytnych, jest też kpina z chrześcijańskiej kosmogonii. Gdyby ten poszarpany cytat poskładać w jakąś całość, to Cyranowa Ziemia przekształca się w gigantyczną centryfugę, napędzaną piekielnym ogniem zmysłów.

Kiedy napisałem te słowa, zdjął mnie jednak obezwładniający lęk, że mój felieton przeczyta jakiś freudowski usposobiony reżyser i wystawi sztukę Rostanda z taką ideą, iż Cyrano to seksualny frustrat wiecznie umykający przed zmysłowym spełnieniem, a jego nos to namiastka czegoś innego, byle długiego. A wtedy precz wszelkie dziecięco-sentymentalne marzenia, precz szpady, księżniczki i rycerski honor, bo wszystko zmienia się w jeden wielki sen o szafie. A zresztą, niech to sobie wystawia, jak chcą – byle na Księżycu.

Jarosław KRAWCZYK